

# PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:

„Opiekun Działek”, „Gospodarstwo” i „Moja Biblioteka”

Redaktor naczelny: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu

Telefon Redakcji: 2678

Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI” Poznań, Alja Marcinkowskiego 22

Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w III kwartale 1926 r. za egzempl. osobicie odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi. Pocztove konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Nr. 34.

Poznań, dnia 22 sierpnia 1926 roku.

Rok XXXII.

## MNIEJ POTRZEB!

**Z** postępem wiedzy, sztuki i przemysłu przybywa nam coraz więcej udogodnień, rozrywek i przyjemności, ale też ludzie tak ugrzęźli w cielesności, że cenią tylko to, co się da zmierzyć i zważyć, co daje największą wygodę przy możliwie najmniejszej pracy. Stworzyli sobie mnóstwo potrzeb, a nawet dumni są z tego, że ich mają tak wiele. Dość zetknąć się z dzisiejszymi matkami, a z ich rozmów o tem, co ich dzieci jeść lubią, a czego nie tkną, jakiego wymagają ubrania, a czego by nie włożyły, jakich domagają się rozrywek — obok utyskiwań nie trudno wyczuć i trochę podziwu dla małych tyranów, którzy już tak dobrze wiedzą, jak sobie życie umilić i wygodnem uczynić.

Czy takie nierozsądne wychowanie przyniesie dzieciom w dalszym życiu szczęście i zadowolenie?

Dziecko trzeba do życia zahartować na ciele i na duchu, a tymczasem zbyt nie dogadzanie rozleniwia jego ciało i czyni nieodpornem, owszem podatnem na wszelkie choroby, — a gdy zamłodu dziecko nie odczuje nigdy żadnego braku, to i powagi życia w przyszłości nie zrozumie. Czekają je trud i znoj, a jemu się wydaje, że życie to taniec wśród róż.

W obecnych ciężkich czasach należałoby dzieci przyzwyczajać do jak największej oszczędności, a tymczasem z roku na rok widzi się je coraz wykwintniej ubrane. Dość przejść się po korytarzach naszych szkół żeńskich, a mimowoli nasunie się myśl, ile to modne choć kuse ubranie kosztować musi. Ta potrzeba strojenia się rośnie wraz z dziewczyną i do czego wreszcie doprowadzi?

To samo jest z zabawą i rozrywkami. Najszcześliwsze są dzieci, które się umieją bawić szmacianą lalką, starem pudlem i batem zrobionym ze sznurka i patyka, a z krzesel budują pałace. Im skromniejsze zabawki, tem żywiej pracuje wyobraźnia dziecka, a gdy przechodzi koło sklepu z zabawkami, śmieją mu się oczy do tych śliczności. Ale ileż znam dzieci znudzonych, których nic nie bawi. Dlaczego? Bo im zbyt wielu dostarczano zabawek i rozrywek, stąd w wieku, kiedy ich ojcowie bawili się z zapalem w-zbójców i żandarmów, dziś malcy domagają się kina i teatru. Rosną potrzeby, a skądwziąć na to?

Nadmiar potrzeb, niehamowanych w dzieciństwie, wyradza się w chęć użycia, a do czego to ludzi prowadzi, o tem mówią dzisiejsze rozprawy sądowe. Czy chcecie, by wasi synowie zeszli na manowce?

Powszechną słyszy się skargę, że dzieci swe wymagania bezwzględnie narzucają rodzicom, a któż temu winien, czy nie sami rodzice, którzy nie umieją dziecku niczego odmówić, ale przyzwyczajają je do nadmiernych potrzeb i pozwalają na zachcianki pociągające za sobą duże wydatki.

Prawda, dziś wszyscy niemal żyją nad stan i trudno się oprzeć powszechnemu prądowi, a jeszcze trudniej od tych prądów uchronić swe dzieci, które się z innymi w szkole stykają, a nie umieją tyranii rówieśników przeciwstawić powagi rodzicielskiego domu. Ale są jeszcze ludzie, którzy życie biorą poważniej, niechże się zdobędą na więcej stanowczości względem własnych dzieci i im skromniej je wychowają, tem lepiej na życie uzbroją, tem więcej szczęścia zapewnią. Bo łatwo się przyzwyczaić do wielkich potrzeb i wymagań, ale trudno, bardzo trudno się ich pozbyć, gdy bieda przycisnie, zaś człowiek o skromnych potrzebach nie będzie nigdy ciężarem swemu otoczeniu, owszem rozsiewać będzie naokół to zadowolenie, które nosi we własnem sercu.

Do śmierci nie przestanę błogosławić rodziców nietylko za to, co dla mnie w młodości uczynili, ale za to, czego mi odmówili. Ojciec zajmował wybitne stanowisko, matka pochodziła z rodziny za-

możnej, a jednak w domu naszym panowała ogromna prostota, ani cienia zbytku. Wychowywali nas rodzice surowo, własnym przykładem uczyli sumiennego spełniania obowiązków i oszczędności, ubierali skromnie, nie znosili żadnych grymasów w jedzeniu i nie uważali za potrzebne prowadzić nas na widowiska.

Ojciec mawiał często: im mniej człowiek ma potrzeb, tem szczęśliwszy. Nie doceniałismy tego zdania, dziećmi będąc, dziś rozumiem, że był to jasny drogowskaz na całe życie.

M. K.



Św. Filip Benicjusz,  
śluga Matki Bożej Bolesnej.  
Ur. 1233 † 1285.  
Uroczystość 23 sierpnia.

## Sługa Matki Bożej Bolesnej

Sw. Filip Benicjusz

pochodził z Włoch z miasta Florencji. Był człowiekiem wysoce wykształconym. Modląc się o wybór stanu w kaplicy Matki Boskiej, poczuł powołanie do zakonu serwitów. Serwici, zgromadzenie założone w r. 1239, szerzyli cześć Matki Bożej Bolesnej. Sw. Filip wstąpił do klasztoru jako prosty braciszek. Dopiero wskutek namowy przełożonych został kapłanem. Długi czas stał na czele zakonu. Odznaczał się podobnie jak św. Franciszek niezwykłą miłością ubogich i ubóstwa. Chętnie godził zwaśnionych, całe

miasta i prowincje, choć okupował wzywaniem do pojednania ciężkimi zniewagami. O wpływie jego świadczy to, że miano go obrać papieżem. Ale św. Filip schronił się w góry, aby uniknąć tego zaszczytu. Tam szukając wody, jak Mojżesz uderzył łaską w skałę, skąd wytrysnęło źródło, do dziś dnia bijące.

Gdy umierał, polecił przynieść sobie krzyż i powiedział: „Oto księga moja”. „Ona mi objawiła niezliczone dobrodziejstwa Odkupiciela, który przelawszy krew za mnie, pozostawił nam Boskie Ciało na tem świętem drzewie krzyża”.

Zmarł 22 sierpnia 1285 r. w wieku lat 52.

## Przez szary mrok...

Przez szary mrok  
Zabłyśnie dzień  
W zwycięstwa zdobny świty —  
I zgasły wzrok  
Spowity w cień  
Wysztżeli znów w błękity!

Nie mów, gdy wkrag  
Wśród groźnych burz  
Duch ludzki pada w ciemnie:  
Że końca mąk

Nie dojdzie! Już  
Na wiek w świt prze daremnie!

Nie mów, lecz wierz:  
Po czarach leż  
Ukojeń przyjdzie kielich;  
Swą wartość mierz  
Cierpieniem. Kres:  
Spoczynek cisz anielich.

Bo żaden ból  
Wśród ziemi niw

Bezpłodnie nie szezł marnie.  
Jak z siewu ról  
Kłos strzeli żyw:  
Z leż ducha moc się garnie!

Z tą myślą daj  
W ciernisty szlak  
Żywota. Choć ci padnie  
Tu walczyć wciąż,  
Zwycięstwa znak  
Wciąż w sercu chowaj na dnie!...

Zygmunt Hoffman.

## Ewangelja na niedzielę trzynastą po Świątkach

zapisana u św. Łukasza rozdz. 17, w. 11—19.

**W**on czas: Gdy Jezus szedł do Jerozolimy, przechodził między Samarią a Galileą. I gdy zbliżał się do pewnej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów, trędowatych. Stanęli oni zdaleka i podnieśli głos, wołając: Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami! A ujrzawszy ich, rzekł: Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się, że podczas drogi zostali oczyszczeni. A jeden z nich, widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, wielbiąc Boga głosem wielkim, i dzięki czyniąc, padł na oblicze do nóg Jego; — a był to Samarytanin. Jezus zaś odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziesięciu? Żaden więc z nich nie wrócił się, by chwałę oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca? Do niego zaś przemówił: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię!

### Nauka.

„Zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów, trędowatych”... Trędą była to choroba ciężka, bardzo zaraźliwa i prawie nieuleczalna. Dlatego nie wolno było trędowatym uczęszczać do świątyni ani mieszkać wspólnie ze zdrowymi. Jeżeli wyjątkowo wyzdrowieli, musieli zgłosić się do kapłanów w Jerozolimie. Ci zbadali ich, a gdy rzeczywiście uznali ich zdrowymi, pomazali ich krwią baranka i oliwą na znak, że są znowu czystymi i równouprawnionymi członkami narodu żydowskiego. Dziesięciu takich nieśczęśliwych, dowiedziawszy się o tem, jak Pan Jezus cudownie uzdrowił innych chorych, zabiegli Mu drogę i stanawszy zdaleka, wołali: „Jezusie, zmiłuj się nad nami!” Stanęli zdaleka, gdyż blisko przystępować nie było im wolno, aby nie zarazili zdrowych.

„Idźcie, ukażcie się kapłanom” — mówi Pan Jezus, najpierw dlatego, że tak nakazywało prawo Mojżeszowe, którego Zbawiciel wówczas jeszcze nie chciał znosić. A potem dlatego, żeby kapłani żydowscy, słysząc z ust uzdrowionych o tem cudownem

uleczeniu, w Chrystusa jako Boga uwierzyli. Wkońcu chciał Pan Jezus doświadczyć wiary i posłuszeństwa trędowatych, chciał się przekonać, czy oni go usłuchają i czy uwierzą, że samym aktem woli swej może ich uleczyć.

„I stało się, że podczas drogi zostali oczyszczeni”, — ponieważ okazali mocną wiarę i posłuszeństwo bez wahania, odzyskali zdrowie w drodze, gdy szli do kapłanów.

Dziesięciu z pomiędzy uzdrowionych, zapominając o Zbawicielu, biegnie do domu, aby z rodzinami podzielić się radosną nowiną. Tylko jeden Samarytanin powraca do Niego, pada Mu do nóg i wyraża („głosem wielkim” czyli donośnym, zrozumiałym) gorące podziękowanie.

Pan Jezus daje teraz podwójną naukę: najpierw zaznacza, że pragnie od nas wdzięczności i podziękowania za udzielone dobrodziejstwa, gdy zadaje pytanie: „Czyż nie dziesięciu zostało uzdrowionych? Gdzież więc jest dziesięciu?”

Pochwałę zaś dając Samarytaninowi temi słowy: „Wiara twoja uzdrowiła cię”, poucza nas, że wysłuchał prośby owych trędowatych dlatego, iż uwierzyli!

I nasze modły Pan Bóg wysłucha, choćby do ich spełnienia potrzebny był cud, jeżeli niezachwianie wierzyć będziemy, że Bóg chce i może dać nam to, o co prosimy. Niestety zachwiała się w czasach powojennych w niejednym sercu wiara, a wskutek tego zanika też względem Boga wdzięczność!

Gdy zachorujemy, gdy popadniemy w biedę lub ciężkie kłopoty, umiemy ostatecznie jeszcze jak ci trędowaci wołać: „Jezusie, zmiłuj się nad nami!” Lecz gdy zdrowie z łaski Bożej odzyskamy, gdy nas Bóg z kłopotów podźwignie, czy też umiemy jak ów Samarytanin Boga wielbić głosem wielkim i dzięki Mu czynić?

## Polacy przodownikami katolicyzmu na Dalekim Wschodzie

Niedawno zakończony zjazd eucharystyczny w Chicago dowiódł wobec całego świata katolickiego, jaką niezwykłą umiejętność szerzenia Wiary św., ogromną siłę i powagę posiada duchowieństwo katolickie w Ameryce.

Niemniej silnem i wytrwałem i umiejętnem w obronie Kościoła jest wychodźstwo polskie na Dalekim Wschodzie. Oto w Harbinie w Mandżurji, ze skromnej parafji wychodźstwo z x. Władysławem Ostrowskim na czele rozszerza działalność na dalsze okolice, budując kościoły

Mimo, iż ani instytucje polskie ani wychodźstwo polskie nie mają dotąd wobec władz chińskich własnej ochrony prawnej, albowiem Polska nie zawarła dotąd traktatu handlowego z Chinami i niema umowy konsularnej, Kościół katolicki, jego uroczystości i obrzędy cieszą się dzięki umiejętnej postawie duchowieństwa polskiego opieką władz chińskich. Przywiązanie ludności polskiej do Kościoła ma swój urok i wywiera wpływ na licznych innowierców, którzy zapełniają nasze kościoły w dni uro-



Procesja Bożego Ciała w Harbinie (w Mandżurji).

Wyjście procesji z kościółka polskiego w dzielnicy robotniczej.



Pochód przez ulice miasta; żołnierze chińscy i policja strzegą porządku. W orszaku widać Chińczyków katolików.

i kaplice, gdziekolwiek jest garstka Polaków. To stanowisko, którego był świadkiem wysłannik papieski arcybiskup Guébriant, przyczyniło się do zamianowania w r. 1921 biskupem nowej diecezji we Władywostoku Polaka x. Karola Sliwowskiego. W r. 1923 przybył do Harbina wysłannik Stolicy Apostolskiej x. biskup Constantini. I on był znowu świadkiem ogromnego wpływu i pracy katolików Polaków. W ciągu paru ubiegłych lat Polacy założyli małe seminarjum dla chłopców (dziś mieszczące się w Harbinie), zbudowali drugi kościół i drugą parafję w Harbinie w dzielnicy robotniczej, wytworzyli łączność z Rosjanami, z których wielu przeszło na katolicyzm i dziś mają kościółek w Harbinie i kapłanów-unitów Rosjan. Na te nabożeństwa tłumnie przybywają wierni.

Ze się nowe siły znajdują do pracy misyjnej na olbrzymich przestrzeniach dekanatów: władywostockiego, irkuckiego, omskiego, tomskiego i taszkencckiego, które zostały oddzielone od archidiecezji mohylowskiej, możemy być spokojni. Małe seminarjum w Harbinie już wysłało wychowanków, którzy pośpieszyli do instytutu misyjnego w Lublinie, by po gruntownej nauce wrócić do Mandżurji i krzewić Wiarę św.

czystości związanych z naszymi wielkimi świętami, w czasie których śpiewy chóru zorganizowanego przez Tow. Popierania Muzyki i Śpiewu Kościelnego pod kierownictwem x. Leszczewicza, ważną odgrywają rolę. Najżywszym objawem publicznym umiłowania Wiary i tradycji jest procesja Bożego Ciała, która wychodzi z kościoła parafjalnego w „Nowem Mieście“, przechodzi głównymi ulicami, zatrzymując się przy ołtarzach, a kończy się w kościółku misji francuskiej w dzielnicy chińskiej „Fudzia-dzań“. Władze policyjne chińskie postępują wraz z procesją, utrzymując porządek, a cały ruch uliczny na tych ulicach, któremi przechodzi procesja, jest zatrzymany. Ogromny pochód, w którym biorą udział uczniowie szkół chińskich z muzyką, uczniowie szkół polskich, harcerze, utrzymujący straż i łączność między grupami pochodu, barwne

ubioły dzieci chińskich z katolickiego przytułku, udział duchowieństwa francuskiego i chińskiego, ściągają tłumy ciekawych, którzy zwartemi szeregami zalegają chodniki, podziwiając napływ wiernych Polaków oraz energię chińskich żołnierzy. Żołnierze ci nie pozwalają ni swoim ni obcym zakłócać porządku pochodu i pilnie oczyszczają drogę z wozów i przechodniów na



Nauczycielstwo, uczennice i uczniowie gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Harbinie i szkoły początkowej w końcu roku szkolnego.

trzy kilometrowej przestrzeni, na której wąż pochodu się rozwija. Publiczne uroczystości kościelne, to jeden poważny przyczynek więcej do szerzenia katolicyzmu i spraw polskich na Dalekim Wschodzie, czego ani wydział propagandy ministerstwa spraw zagranicznych ani polska agencja telegraficzna nie prowadzi.

*Tadeusz Szukiewicz.*

## Stan zdrowia X. Arcybiskupa Prymasa Hlonda

nie budzi obaw. Dostojny Arcypasterz przechodzi lekkie zapalenie płuc. Zupelnego powrotu do zdrowia należy spodziewać się po paru tygodniach.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

# DYMY

POWIEŚĆ Z ŻYCIA LUDU.

(Ciąg dalszy)

Osunął się na ławkę obok niej, ogarnęło go wrażenie bezpieczeństwa i spokoju... minęło...

— Chodź do izby, przygrzałam klusek od obiadu, mleko jest ciepłe.

— Nie jestem głodny.

— Choryś? — zaniepokoiła się nagle, usiłując w ciemności dojrzeć twarz jego.

— Zmęczony jestem, ogromnie zmęczony...

— Zaraz ci łóżko rozbiere, gorącyś taki... Dalekoś był?

— Daleko... o daleko... aż na tamtej stronie.

— Gdzie?

— Na tamtej stronie...

— A cóż cię aż na Orawę nosiło. Jezusie, taki szmat drogi. I naprawdę nie jesteś głodny?

— Nie mogę...

Pobiegła do izby, a w nim każdy nerw drżał.

Położył się, ale zasnąć nie mógł, wciąż od nowa wracała w pamięci walka, dławienie owych potężnych rąk i twarz w nienawści zakrepla i owa słodka, czarowna niemoc, z której obudził się z żalem, że się wogóle obudził.

\* \* \*

Przez drobne szybki wkraśl się szary świt, a rychło potem rozjarzył okno snop złotych promieni.

Gardło było opuchnięte, bolesne, ból dokuczał we wszystkich członkach, rozpełzał się po całym organizmie.

W kuchni krzątała się już Anielka, myślał o niej z czułością wielką, te kilka miesięcy wspólnego pożycia przyniosły mu wielką wewnętrzną ciszę. Miłował swój las, wczuwał się w jego życie, badał jego tajniki i miłować zaczynał swój dom, tę chatynę cichą i tę kobietę łagodną, pracowitą, zawsze zadowoloną. Nie narzucała mu swojej obecności, ale czuł wszędzie jej tkliwą troskliwość, jej pracowitą energię. Zdawało się Sulimirskiemu, że teraz wypiękniła nawet, może dlatego, że za kilka miesięcy spodziewała się zostać matką i była w niej radość słoneczna, oczekiwanie. Do Czerwców chodziła często, nauczyła ją Regina lepiej gotować, podpatrzyła, jak się do stołu podaje, i usiłowała w swojej chacie zastosować wiadomości zdobyte i udawało się jej to. Za kurczęta sprzedane kupiła serwety białe, za len filiżanki i cieńsze talerze i cieszyła się jak dziecko, że mu teraz wszystko smaczniejszem się zdało.

— Anielko...

W uchylonych drzwiach uśmiechnęła się jej twarzyczka pogodna.

— Nie śpisz już?

— Nie.

— Aleś zachrypnięty, gardło cię boli?

— Boli.

— Ostań dziś w łóżku, wypocznij, ja przecie tak chętnie do lasu ide za ciebie.

Uśmiechnął się i przygarnął ją miękko.

— Ale wiesz, list do ciebie wczora przyszedł, miałam ci dać i zapomniałam docna, boś taki jakiś dziwny był wczora, że mi wszystko z pamięci uleciało.

— Ktoś sobie o mnie na świecie przypomniał... Uśmiechnął się biorąc z jej rąk wąską, białą kopertę i nagle serce rozszalało mu się w piersi, znał przecie, o jak dobrze znał te długie, wąskie, ukośnie rzucane litery.

— Matko! matko!

Szaleńcza radość ogarnęła go, dławilo w gardle łzami.

Matka... O Boże!

Zdawało mu się, że ignie znowu do tych rąk smukłych, cudownie pięknych, kochanych, że czuje ich pieszczący dotyk na swoich włosach, jak niegdyś...

Rozewał kopertę i zapomniał o całym świecie, chłonąc mowę tych liter miłowanych.

„Najdroższy mój! Więc żyjesz. Gdy dostałam list kuzynki, w którym pisała, że zgłosiłeś się do niej listownie z prośbą o mój adres, zdawało mi się, że oszaleję z radości, tyle razy opłakałam cię kochany, tyle razy ogłaszałam w gazetach, wszystko napróżno. Aż nareszcie! synku mój! Mój odzyskany!! Równocześnie będę robić starania o pasport, przyjadę... Czy ty wiesz, co to znaczy odzyskać syna!? Czy wiesz o tem, że jego już niejma między nami, poległ daleko od nas i nigdy już... kochany mój. Ty mi przynajmniej zostałeś i nic nas już chyba rozłączyć nie zdoła... Tak pragnę cię przytulić i ty musiałeś ciężkie chwile zostawić za sobą... Jednego zrozumieć nie mogę, dlaczego nie powróciłeś do miasta? Dlaczego twój adres to jakaś zapadła wieś podkarpacka... Ja żyję w względnym dobrobycie, naturalnie nie jest to już to, co było za życia twego ojca, ale zawsze. Ty i tego nie wiesz, że dziadek umarł. Ach, tak się wszystko od tego czasu zmieniło, tylu ludzi znajomych i bliskich jest już na tamtym brzegu, a wokół nas też takie wszystko inne się stało. Stara już być muszę, bo mi się do tego wszystkiego przyzwyczaić trudno. Kamienica po dziadku przeszła na moją własność. bo brat ojca też poległ, słowem... gdzie człowiek w tę przeszłość spojrzy, to się z niej ku niemu krzyż wychyli. I pomyśleć, że gdy ty będziesz miał ten list w rękę, ja może będę już w drodze do ciebie, że cię znowu zobaczę, uścisknę, przytulę...

„A Lo, pamiętasz małą, słodką Lo? Pisuje do mnie często. Uważałyśmy cię obie za zaginionego... i gwarzyłyśmy o tobie, jak o kimś drogim, co już nie powróci... Wiesz, napisałam do Lo, że żyjesz... Ucieszy się... O! jak się ucieszy...”

List wypadł.

Sulimirski spojrzał w krąg nieprzytomnymi oczyma, wnetrze góralskiej chaty przypomniało mu rzeczywistość.

Za późno... wszystko za późno...

I dziwne, wszystko co do wczoraj szczęściem mu się zdało i radością, przygasło jakoś nagle.

Anielka nakrywała do stołu, niespokojne jej spojrzenie śledziło wyraz twarzy męża, gdy czytał i zadrdzała bezwiednym łękiem, czuła, że skądś szło nie-

bezpieczeństwo, że czaiło się gdzieś blisko, pytać jednak nie śmiała.

Dźwignął się z łóżka wysiłkiem woli, o nie, dziś nie wytrzymałby w izbie, powietrza mu potrzeba, lasu, gór, pracy... by odzyskać zachwianą równowagę, pracy, by się uspokoić.

Wyszła, bo wiedziała, że nie lubił ubierać się przy niej, a jemu z rąk wszystko leciało, chory był, znudzony, wreszcie się ubrał.

— Anielko...

Wsunęła się do izby z kawą na tacy.

— Ale ci tyż szyje ozdęło, — dziwiła się.

— To nic, przejdzie.

Kawę przetykał z trudem.

— Wiesz, Anielko, od kogo był ten list... Pomyśl, od mojej matki.

Spojrzała mu w twarz przerażonemi oczyma, a usta jej powtórzyły bezdźwięcznie:

— Od twojej matki...

— Tak... Matka dowiedziała się, że tu jestem i zapewne przyjedzie tu do nas.

Milczała.

— Zabiorą mi cię, zabiorą... — Ikało w jej duszy. A jemu stało się przykro, że tak zupełnie nie dzielił jego radości i odbiła się ta żywo odczuta przykrość w chłodnym akcencie głosu:

— Gdyby przyjechała wtedy, gdy jestem na służbie, to... widzisz, Anielko, — dokończył serdeczniej — wy dwie jesteście mi najbliższe... pamiętaj o tem.

Pochyliła mu się nagle do ręki, odczuł pocałunek jej młodych ust i ciepło łez, co się na nią stoczyły.

— Co ci jest?

— A jak?

— Co?

— Jak mi cię zabiorą?

Zaśmiał się.

— To ja zabrałbym naturalnie ciebie.

— O nie! ja bym stąd nie odeszła.

— Nawet zę mną?

— Nawet z tobą.

Spojrzał ku niej zdziwiony.

— Dlaczego?

— Bo tam byłabym ci jeno zawadą. Chłopka jestem, jakożby mi było bez roli, bez gadziny, bez gospodarki... a i tobie śmiesznabym się zdała.

— Nie płacz-że, głuptasku, nikt ci mnie nie zabiera, ani mnie do zabierania nie teskno. Z przyjazdu matki się cieszę, bo ją kocham, zawsze kochałem, no, bo to jest moja droga, moja śliczna matka. I ty nią kiedyś będziesz naszemu dziecięciu, urodzisz go, wychowasz, pomyśl, jakby ci przykro było, gdyby ci się miłością nie odplaciło, gdybyś mu była obojętna i obca.

Pocałował ją i wyszedł. Ranek był cudny, lśniła na trawach rosy obfitość.

— A jednak Anielka ma słuszość — myślał, — tu ma w sobie czar młodości, zdrowia, dobroci, tam na tle salonu byłaby śmieszna, jakby kto ziemniak z jego liljowym, niepokąźnym kwiatem do wazonika wsadził, bibułkami otulił, a ten sam ziemniak na roli ma w sobie nietylko użyteczność wielką, ale i piękno. O, jak się na kwitnącym zagonie, który mija właśnie, bujnie zieleni listowie, jak pięknie wyglądają rosa perliste kwiatuszki liljowe i białe, jak gdyby zagon obsiadły motyle.

Przystanął, chwilę się namyślał, zawrócił i zamknął do lasu, ku wsi poszedł.

Wczoraj miał zamiar iść do lekarza, na Józka Górnego doniesienie zrobić, dzisiaj wydało mu się to takie obojętne, takie dalekie, nie ma w duszy ani

gniewu, ani nienawiści, jeno cichą wielką dobroć, co przebacza.

Do drzwi Górnych zastukał.

Otworzyła mu sama gospodyni i zachnęła się wtył na jego widok, jak gdyby wid dojrzała z tamtego świata.

— Jezus Marja! Jezus Marja!

— Wasz syn jest?

— Józik...

— Zawołajcież go.

Gospodyni wpadła do alkierza, widział, jak się trzęsła cała, jak jej wargi drżały, oczy oplawały łzami, wiedziała znać o wszystkim.

Po chwili drzwi się otworzyły, Józef stanął w nich, spojrzeniem niepewnym ogarnął stojącego na środku izby gajowego.

Więc żył... żył!

Radość ogarnęła mu duszę, więc przecież nie zabił. Bóg ustrzegł, a może te modły matczyne.

I on miał za sobą straszną noc niespaną. Żeby nie matka, żeby nie jej łzy i prośby, byłby się obwiesił. Dusilągo hańba, wyrzuty sumienia. Lękał się jutra, żandarmów, dochodzeń i długich lat więzienia, pogardy wsi, bólu ojca, wszystkiego... Ale matka, stara matka do nóg mu padła, oplatała je kurczowym chwytem i krzyczała:

— Józik, duszy nie zatracaj do reszty!... Józik, duszy nie marnuj. Diabeł cię skusił i ta wódka przekłeta i ta twoja natura nieposkromiona, nie daj się skusić drugi raz. Żle się stało, strasznie źle, ale wielkie jest miłosierdzie Pana Jezusowe, może odpokutujesz, żyj jeno!...

I nie miał sił rozplatać tych rąk matczynych... W izbie obok spał ojciec i brat starszy, a on z matką w bokówce oka nie zmrúżyli. Pilnowała go, nie chciała na chwilę samego ostawić. Każdy szeleści, a zdawało się im, że to już po niego idą i rozpoczynała się między niemi dwojgiem nowa rozpaczliwa walka o życie. Matce jeno powiedział, jej jednej, a oto teraz nagle zmora owej nocy strasznej pierzchnęła, nie był mordercą.

Zdawało mu się, że pierś szerzej oddycha... Boże, dzięki ci, nie był mordercą.

Sulimirski patrzył mu w twarz w milczeniu, widział na niej nagły błysk rozradowania wielkiego i wstyd, żal, niepewność, ból.

— Słuchajcie, Górny, strzelbę mi oddacie i dajcie słowo, uczciwe słowo górala, że... nigdy więcej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Na potępieńców i Moskali

urabia osławiony Huszno z „kościola narodowego“ zbłąkaną gromadkę zwolenników. Oderwał ich od łona świętego Kościoła, wydał dusze na łup szatana, a teraz on, niby „narodowiec“ i Polak, przeszedł na prawosławie, został „protojerejem“, a wkrótce otrzyma godność „episkopa“. Taki to z niego „perekińczyk“! Już dwóch posłów chłopskich brylowców pociągnął na wiarę moskiewską. Zastawia sieci na byłych unitów na Podlasiu i Chełmszczyźnie i puka do drzwi Rusinów galicyjskich, kusząc ich dolarami i łaską moskiewską. Ale lud polski i katolicki chyba przetrwał oczy i widzi, co za przewrotność jest w Husznie! „Nie natośmy Polakami się narodzili, byśmy zmarli jako zdrajcy Ojczyzny! Nie natośmy się karmili zbawieniem owocami świętej nauki Kościoła, byśmy się zatruli niemi tą zgnilizną, którą cuchnie odszczepieństwo, tą zgnilizną śmiertelną, która sprawi wieczne potępienie!“

Tak powinien wysłańcom Huszny odpowiadać wierny lud katolicki.

# Listy z podróży do Ameryki

## VI. Znowu na morzu.

Na pokładzie „France” 24 lipca 1926.

Znowu na morzu, ale już w powrotnej drodze.

Już nam czas. Ostatnie dwa tygodnie były wielką gonitwą w amerykańskim stylu. Co dzień prawie gdzie indziej, prawie co noc w innym łóżku, kilka nocy w kolei, to męczy i podkopuje siły. Z uczuciem więc ulgi wstępowałem na okręt, ciesząc się, że te kilka dni będą dniami wypoczynku, między niebem a wodą.

W tamtą stronę jechaliśmy na angielskim statku „Olimpic”. Sprawiedliwość każe przyznać, że co tylko może służyć wygodzie i przyjemności w podróży, mieliśmy na tym okręcie. Zpowrotem postanowiliśmy użyć statku naszej sojuszniczki Francji. Wybraliśmy więc sobie jeden z największych okrętów francuskich „France”. Wprawdzie daleko mu do „Olimpica”, olbrzyma o 46 000 ton, bo „France” liczy sobie tylko 25 000 ton. Ale i to ogrom wcale niełada. Jestto jednakże okręt już starszy, urządzony skromniej, bez zbytku i przepychu, na który może sobie pozwolić bogata Anglia. Ot, okręt jest tutaj obrazem kraju, którego nazwę nosi.

Wyjechaliśmy z portu nowojorskiego w sobotę 17 lipca o godzinie 10 rano. Tysiące publiczności żegnają okrzykami, powiewaniem chustek i kapeluszy, kiwaniem rąk okręt i wyjeżdżających na nim podróżnych. „France” wysuwa się z portu z majestatycznym spokojem, i z godnością spogląda w oczy niebezpieczeństwom, któremi grozić może Atlantyk. Czem jest najpotężniejszy okręt na oceanie? Kruchą lupinką! Zaraz w pierwszym dniu naszej jazdy zaznaczył ocean swoją kapryśną władzę. Machnął falą i złamał jedną śrubę okrętową. Skutek był taki, że okręt zwolnić musiał ogromnie jazdę, a my przyjazd do Havru opóźniamy tym sposobem o całe dwa dni. Pozatem morze spokojne, prześliczne, słoneczne. Wnet znikły szczyty nowojorskich drapaczy chmur, chwil kilka jeszcze majaczył ląd amerykański, ale i ten zatonął w oddaleniu, i pozostało tylko nad nami niebo, a pod nami woda, woda, woda i na niej my robaczki w kruchej lupince.

Ale robaczki rychło zapominają, że unoszą się nad przepaścią oceanu, którego głębokość sięga tu do 1800 metrów. Bawią się, śpiewają, grają, tańczą,

urządzają bale maskowe, loterie, jakby to był karnawał, a nie przejazd przez morze.

Jedzie nas blisko tysiąc pasażerów, do których trzeba dodać około 500 ludzi załogi. Pomiedzy podróżnymi bogaci Amerykanie, jadący na wakacje do Europy; jest i dużo takich, którzy jak my wracają z kongresu eucharystycznego. Oprócz xx. biskupów Łukomskiego i Przeździeckiego — x. biskup Kubina, jak wiadomo, zatrzymał się w Ameryce na trzy miesiące, by kolektować na katedrę nowego częstochowskiego biskupstwa, — jedzie także x. biskup Garić z Banialuki, w Jugosławii, zwracający uwagę wąsem, który nosi jak każdy ksiądz w Bośni; jestto zabytek owych czasów nie tak bardzo dawnych prześladowania, kiedy to księża musieli nosić brodę

i wasy, aby nie różnić się od innych mężczyzn. Jest tam drugi jeszcze ksiądz brodaty, proboszcz polski z Harbina w Mandżurji, x. Władysław Ostrowski, wydawca „Tygodnika Polskiego” w Harbinie. Pisaliśmy o nim w „Przewodniku” jako o jednym z apostołów w Chinach. X. Ostrowski założył w Harbinie polskie gimnazjum i udał się przed kilku miesiącami do Ameryki na kwestę, by podtrzymać ten zakład, a w nim polskość. Jest też na pokładzie okrętu x. proboszcz Stanisław Kruczek



Na pokładzie okrętu „France”.

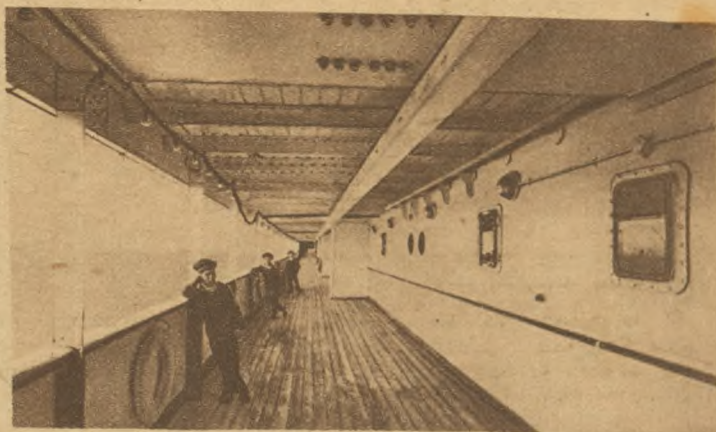
Siedzą: xx. biskupi Garić z Banialuki (w Bośni), Przeździecki, Łukomski i x. redaktor Kłos. Stoją: 1. x. misjonarz Ostrowski, proboszcz z Harbina (w Chinach). 2. x. prob. Kruczek z Passaic (w Stanach Zjednoczonych). 3. x. Dylla ze zgromadzenia misjonarzy z Krakowa. 4. x. prałat Męski z Jarosławia (woj. lwowskiej). 5. x. Kryska, wizytator misjonarzy z Krakowa. Pozostali to księża francuscy i x. Chorwat z Kanady.

z Passaic pod Nowym Yorkiem. Kapłan ten był wiernym towarzyszem ś. p. x. arcybiskupa Cieplaka w czasie jego trzymiesięcznych objazdów po Ameryce. Obecnie zaś jedzie do Polski i Rzymu, aby jako spadkobierca i egzekutor testamentu uregulować spuściznę po ś. p. arcybiskupie, powstałą ze składek zebranych w Ameryce, a wynoszącą około 20 000 dolarów. Uzyskawszy wgląd we wszystkie papiery, mogę stwierdzić, że x. prob. Kruczek załatwi sprawę, o której wspomniano już kilkakrotnie w gazetach polskich w kraju i w Ameryce, ku najzupełniejszemu zadowoleniu wszystkich interesowanych.

Z rzewnością wspominam sobie wygodę i przyjemności, jakie miałem w podróży do Ameryki na „Olimpicu”, „France” tych wygod nie daje. Ba, ale też jadę zpowrotem nie pierwszą, lecz drugą klasą. Odwiedzam tylko czasem dostojników w pierwszej klasie i spoglądam z podziwem na wspaniałe salony, na piękne klatki schodowe, na rozłożyste promenady.



Wielki salon w stylu Ludwika XIV  
na statku „France”.



Pomost kryty z widokiem na ocean.  
Tu przechadzają się podróżni pierwszej klasy.

Tego my nie mamy. Nic to! Za to zatrzymałem w kieszeni 1000 złotych, które ofiaruję na budujący się w Głównej pod Poznaniem szpitalik, tak bardzo potrzebny dla tamtej okolicy: ten tysiączek ogromnie się tam przyda!

Zresztą pod jednym względem nie różni się klasa druga od pierwszej: w jednej i drugiej równie dobrze można się nachorować na chorobę morską. Morze, z początku podróży łagodne, spokojne, uśmiechnięte, w drugiej połowie drogi zadąsało się, okryło się mgłą i poczęło rzucać statkiem na wszystkie strony. Nie była to wprowadzić burza, ale to co było, wystarczało zupełnie, aby słabsze osoby przyprawić o bóle głowy, mdłości i inne objawy morskiej choroby. To też przy obiedzie widać było dość dużo miejsc przy stole pustych; znak, że ludzie woleli zostać w kabinie i nie pokazywać bliźnim, zwykle



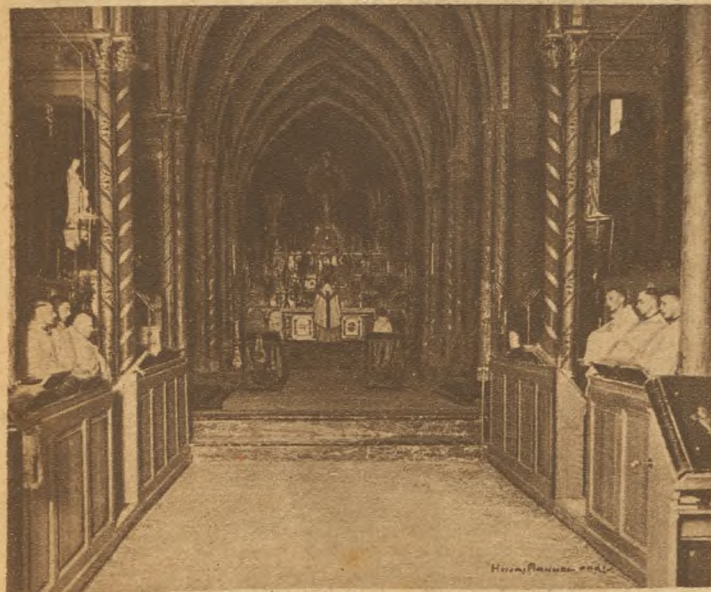
Sala okrągła na statku „France”.

wtedy mało współczującym, swojej słabości.

Mamy opuścić okręt w Hawrze jutro, w niedzielę rano. Dziś, w sobotę, od rana widać już zwiastunki bliskości lądu, białe mewy, które w wielkich gromadach zbliżają się do statku i szukają żeru. Tu i owdzie bieleją na widnokręgu białe żagle łodzi rybackich, które tak daleko w morze wyjeżdżają na połów. Podróżnych ogarnia niepokój, na okręcie bieganie, przygotowanie kufrów, albowiem o południowej godzinie okręt przybija do Plymouth w Anglii. Tam jedna część gości wysiada na ląd. My mamy jeszcze przed sobą 8 godzin aż do Hawru. Ale nie wypuszczą ze statku późnym wieczorem. Dopiero jutro w niedzielę rano, około godziny 8, wyjdziemy i pocujemy pod stopami stałą ziemię. Tymczasem — widzieliśmy na chwilę skrawek lądu i ucieszyliśmy się wielce.

X. Józef Klos.

### Trapiści, czyli cystersi ścisłej reguły



Modlą się  
już o 2 ej w nocy pierwsze zaczynają modły.



Pracują w polu  
pieląc warzywa pod piekącym słońcem.

Aq. Londyński.

## OD REDAKCJI

X. prałat Józef Kłos, naczelny redaktor „Przewodnika”, powraca do Poznania 21 b. m. i obejmuje czynności w następnym tygodniu.

## Trapiści

od La Trappe, opactwa we Francji, są galezią cystersów. Zgromadzenie trapistów założył Francuz de Rancé w drugiej połowie 17 wieku.

Życie trapistów tem się wyróżnia, że zawsze są razem — na modlitwie, w pracy, przy posiłku i wypoczynku. Spią w sali ogólnej, na pracę umysłową mają izbę wspólną. Obowiązuje ich ścisłe milczenie nawet podczas przechadzek. W zajęciach domowych porozumiewają się znakami. Jest to zakon b. surowy.

Trapiści są we Francji, Belgii, Niderlandach, we Włoszech i Hiszpanji. W Polsce ich niema. Są tylko cystersi w Mogile pod Krakowem i Szczyrzycu.

## Pierwszy ogólnopolski Zjazd Katolicki w Warszawie

### Polacy katolicy!

W ponurym momencie zachwiania się wszystkich prawie podstaw życia społecznego Polska katolicka zapatrzona w nieśmiertelne wzory Kordeckich wychodzi na zagrożone szczyty Ojczyzny i podejmuje wielkie wołanie o ratownictwo dla ducha, człowieka i ziemi!

Polska katolicka ma przed sobą tylko jedną drogę: idei Chrystusowej, będącej kamieniem węgielnym nie tylko odrodzenia moralnego, ale źródłem siły i spistości milionowej rodziny katolickiej; Polska musi być Chrystusowa, musi być Boża i katolicka! Zadaniami tym wypływającym z tysiącletniej przynależności do kultury katolickiej, da wyraz Pierwszy ogólnopolski Zjazd Katolicki, jaki odbędzie się 28, 29 i 30 sierpnia w Warszawie. Zjazd ten musi się stać widomym łącznikiem polskości z katolicyzmem, musi dać potężny wyraz woli społeczności katolickiej, musi zgromadzić Polskę od wschodu aż po zachód!

Komitet Główny, łącząc uroczystość Zjazdu z 200 letnią rocznicą kanonizacji św. Stanisława Kostki, wychodzi w tych trzydniowych uroczystościach w stolicy Rzeczypospolitej z hasłem: przez Ducha Bożego — do szczęśliwości człowieka w odrodzonej Ojczyźnie!

Komitet Główny Zjazdu Katolickiego w Warszawie.  
Komitety Diecezjalne Rzeczypospolitej Polskiej.

## Straszna tajemnica

Na stopniach kościoła paryskiego widywano długie lata nieznanego żebraka. Jego zachowanie, głos, wyrażenia ujawniały lepsze wychowanie. Pod łachmanami biedaka, które nosił z niezwykłą godnością, błyszczała pamiątka — krzyżyk. Pomiedzy innymi biedakami, którzy kościołowi zawdzięczali schronienie, ten żebrak był wyróżniany. Jan było mu na imię. Jego dobroć przy podziale jałmużny, jego staranie o usunięcie nieporozumień zjednywało mu uznanie. Co rano od lat dwudziestu pięciu Jan siadał na tem samym miejscu. Mimo to nikt z jego towarzyszków nie znał najmniejszego szczegółu z jego życia. To tylko uderzało, że Jan nigdy nie przekraczał progu kościoła. Podczas ceremonij religijnych, kiedy poważny, melodyjny głos organów towarzyszył śpiewowi wiernych, żebrak byłby z rozkoszą wszedł do świątyni, ale nie miał odwagi i tylko okiem zalazawionem, wpatrywał się ze swego miejsca w cudowny obraz wielkiego ołtarza. Często spostrzegano lzy spływające po jego brózdami zoranej twarzy. Wielkie zgryzoty, albo

wielkie wyrzuty sumienia wstrząsały tą bledną duszą. W pierwszych wiekach Kościoła chrześcijańskiego wzięto by go z pewnością za wielkiego zbrodniarza skazanego na wygnanie z pośród wiernych — na przepędzenie życia, jak cień pomiędzy żyjącymi.

Do tegoż kościoła szedł na mszę św. co rana młody ksiądz, potomek znakomitej rodziny francuskiej, który rozdzielał obfitą jałmużnę pomiędzy biedaków. Jan był jego ulubieńcem i najhojniejsze dostawał wsparcie.

Pewnego razu przed kościołem na zwykłym miejscu nie było Jana.

Ksiądz Paweł zaniepokojony odszukał mieszkanie starca i zastał go w małej izdebce na nędznym łożu złożonego ciężką niemocą. Oczy księdza uderzyły razem zbytek i nędza, wyzieraające z umeblowania izdebki. Prześliczny złoty zegarek wisiał nad nędznym posłaniem, obok Chrystus z kości słoniowej cudnej roboty, — dwa we wspaniałych ramach krepą zakryte obrazy, — przy nędznym łożu stał starożytny fotel o gotyckich rzeźbach, a z pomiędzy książek wyzierał modlitewnik z srebrnymi klamrami. Reszta sprzętów była bardzo licha.

Ukazanie się księdza ożywiło chorego, to też zawołał z wielką wdzięcznością:

— Czy dobrodziej pamięta o nieszczęśliwym?

— Przyjacielu, — odpowiedział mu serdecznie ksiądz Paweł, — kapłan zapomina tylko o szczęśliwych, przychodzi dowiedzieć się, czy nie potrzebujesz czego.

— Już nie potrzebuję niczego, śmierć się zbliża, ale sumienie moje nie ma spokoju!

— Sumienie twoje? — czy miałbyś grzech wielki do wyznania?

— Zbrodnię, straszną zbrodnię, za którą całe moje życie było wielką a bezużyteczną pokutą, — zbrodnię, dla której nie może być przebaczenia!

— Zbrodnię, dla której nie może być przebaczenia? taka nie istnieje, bo miłosierdzie boskie jest większe niż wszystkie przestępstwa człowieka!

— O, nie dobrodzieju! dla zbrodniarza, tak strasznem jak moje zbrukanego przestępstwem niema przebaczenia.

— Na pewno jest, — z uniesieniem zawołał kapłan, — zwątpienie byłoby straszniejsze od zbrodni.

— Posłuchaj więc, księże:

Syn ubogiego dzierżawcy folwarku, zaszczycony przychylnością starej szlacheckiej rodziny, dzieckiem jeszcze zostałem wzięty do pałacu chlebobawców mego ojca. — Byłem przeznaczony na pokojowego najstarszego syna. — Nadzwyczaj prędkie postępy w naukach, jakie robiłem, dobroć moich panów zmieniły moje pierwotne przeznaczenie i wyniesiono mnie na pisarza.

Skończyłem lat dwadzieścia pięć, kiedy wybuchła rewolucja; — umysł mój był podniecony ówczesnymi pismami, a ambicja znękana zależnem stanowiskiem, to też postanowiłem opuścić pałac, schronienie mego dzieciństwa, i udać się do obozu. — O gdybym był poszedł za pierwszym popędem, byłbym niewdzięcznikiem, ale nie zbrodniarzem!

Gwałty rewolucjonistów zapanowały wkrótce w całej prowincji. — Chlebobawcy moi, bojąc się, aby ich nie uwięziono we własnym pałacu, rozpuścili całą służbę i załatwiwszy naprędce najważniejsze sprawy i zabrawszy z bogactw swych tylko drobnostki, jako pamiątki rodzinne, popędzili do Paryża — szukać schronienia.

Uważany za dziecko rodziny poszedłem z nimi. — Okrucieństwa rewolucjonistów szerzyły się gwałtownie. — Jeden tylko człowiek znał miejsce pobytu moich chlebobawców, którym jako wpisanym na listę wygnańców zniszczono całe mienie. Strata ta mało ich dotknęła, — wszak byli razem, nieznani, spokojni; ożywieni nadzieją zmiany na lepsze, czekali liłości nieba.

Próżna była ich nadzieja, przecież był człowiek, który znał miejsce ich ukrycia, tym człowiekiem byłem ja!

Ojciec, matka, cztery córki piękne i jak anioły niewinne i mały dziesięcioletni chłopczyzna zostali porwani, do jednej wtrąceni ciemnicy, wydani na katusze. — Proces ich rozpoczęto, najbliższy pozór wystarczał, aby niewinnych na śmierć skazano, jednak oskarżyciel publiczny nie mógł znaleźć powodu do ścigania tej szlachetnej i dobrej rodziny. Znalazł się zdrajca, którego z nimi dawne łączyły stosunki, któremu prawie powierzano myśli, — ten znalazł nie nieznaczącą okoliczność w ich życiu i zarzucił im spiskowanie.

Ten oszczerca — fałszywy świadek — to ja!

Wyrok śmierci został ogłoszony nad całą rodziną, — oszczędzał tylko synka. — Nieszczęśliwy sierota został przeznaczony na opłakiwanie swych najdroższych i na złorzeczenie ich mordercy, gdyby go poznał kiedykolwiek. — Zdani na wolę Boga, biedni nieszczęśliwi, pocieszając się nawzajem, czekali w więzieniu dnia śmierci.

Naznaczony dzień wyroku minął zapomniany i gdyby nikomu nie było zależało na wydaniu skazanych, byłby uszli gilotyny. Znalazł się przecież człowiek, który chciał się zzbogacić częścią ich mienia, poszedł do sądu rewolucyjnego, przypomniał o zapomnianych. — Donosicielowi dano w nagrodę nazwę „obywatela“. Rozkaz ścięcia został natychmiast wydany i tegoż jeszcze dnia zgroźna sprawiedliwość owego czasu poszła swoim biegiem. — Tym gorliwym donosicielem byłem ja!

O schyłku dnia przy świetle świec fatalny wózek wioził na śmierć tę niewinną, szlachetną rodzinę.

Ojciec z głęboką troską na czole tulił w ramionach dwie młodsze córki; matka silna chrześcijanka przyciskała do piersi dwie starsze, a wszyscy powtarzali modlitwy za umarłych. — Imienia mordercy choć je znali, nikt z ust ich nie usłyszał.

Było już późno. Kat zmęczony pracą powierzył wykonanie wyroku pomocnikowi. Pomocnik mało jeszcze wdrożony prosił o pomoc przechodniów. Pewien człowiek nie odmówił pomocy, a tym ja byłem.

Nagrodą moją, za wszystko co uczyniłem, było trzysta franków w złocie i te cenne przedmioty, które mnie otaczają.

Po dokonaniu ostatniego dzieła chciałem rozpustą zagłuszyć wspomnienia, ale zaledwie roztrwonilem złoto, owoc moich postępów, wyrzuty sumienia ogarnęły me serce. — Żadnego planu, żadnego przedsięwzięcia, żadnej mej pracy nie wieńczył pomyślny skutek. Zostałem ubogim, kaleką. — Miłosierdzie przeznaczyło mi uprzywilejowane żebrakom miejsce na stopniach kościoła, gdzie przepędziłem lat wiele.

Wspomnienia moich zbrodni były tak okropne i tak żywe, że zrozpaczony nie śmiałem nigdy prosić o pociechy religijne, ani przekroczyć progu świątyni. — Jakiżmużny, zwłaszcza wasze dobrodzieju, pozwoliły mi zebrać sumę zabraną moim dawnym panom — i oto jest...

Przedmioty zbytku, które tu ksiądz widzi, — ten zegarek, — Chrystus, — książki, — te obrazy są zabrane nieszczęśliwym moim ofiarom. — O jakże moja pokuta była długa, a żal mój głęboki, — a jednak bezsilny! — Czy myślisz dobrodzieju, że mógłbym ufać w miłosierdzie Boże?

— Mój synu, bezwątpienia twoja zbrodnia bardzo wielka, a jej okoliczności są przerażające. Sieroty, którym rewolucja zabrała rodziców, — rodziny, rozumieją lepiej niż ktokolwiek jaki ból przechodziły twoje ofiary. Przepędzanie we łzach życia całego, — to niezbyt wiele na odpokutowanie takich przestępstw; jednakże skarby miłosierdzia Bożego są większe.

W tej chwili ksiądz powstał. — Jan, jakby nowem ożywiony życiem, zrywa się z łóża, rzuca się z krzykiem na kolana: — Ojciec, woła, poczekaj, abym przed odebraniem przebaczenia — pozbył się owoców zbrodni, — za-

bierz te przedmioty, sprzedaj, pieniądze rozdaj ubogim. — W pośpiechu zrywa krepę z obrazów, — oto woła portrety mych dobrodziejów!

Ten widok przykuł księdza do miejsca i ledwie mógł szepnąć, — ojciec mój, — moja matko! — Wspomnienie okropnej katastrofy, — obecność mordercy, — widok przedmiotów otoczonych bolesnym czarem, opanowywa duszę biednego syna. Ksiądz Paweł ściska głowę drżącymi rękami i płacze jak dziecko, bo w sercu jego rozkrwawiła się nigdy niezabliźniona rana.

Żebzak z nóg zwalony nie śmie podnieść wzroku na siedzącego przed nim sędziego, który winien mu raczej odtrącenie, — sprawiedliwą karę, niż przebaczenie. Czółga się do nóg jego, oblewa je łzami bezgranicznej rozpacz, woła: — Pan mój, — pan mój!

Ksiądz Paweł, nie patrząc na zbrodniarza, stara się przytłumić swoją boleść, wtem do uszu jego wpadają słowa: — Tak ja jestem potworem, mordercą, księżę rozporządzaj mojem życiem, powiedz co mam czynić, żeby cię pomścić!

— Mnie pomścić? nieszczęsny!

— Czyż nie miałem słuszności mówiąc, że na moją zbrodnię niema przebaczenia? — Wiedziałem, że nawet religia mnie odtrąci, że żal mój, pokuta na nic się nie zdadza, — dla mnie niema przebaczenia!

Na te słowa walka w duszy kapłana pomiędzy boleścią synowską a mocą dania rozgrzeszenia ustała w jednej chwili. — Poczul się zastępcą Chrystusa, krzyż, spadek po swych rodzicach, włożył w ręce grzesznika:

— Chrześcijanie, — zapytał, — czy żal twój jest szczerzy?

— Tak.

— Czy uznajesz, że zbrodnie popełnione są straszne?

— Tak.

— Bóg przez ludzi rozpięty na tym krzyżu udziela ci przebaczenia!

Twarzą na ziemi leżał żebrak u stóp kapłana, ten wyciągnął rękę, aby na czole jego nakreślić znak krzyża. lecz Jan już nie żył.

Z franc. tłum. W. K.

## Ze świata katolickiego

### Biskup-męczennik

W więzieniu meksykańskim zmarł z ręki masonów biskup Zarate. W ostatnim liście pasterskim, zaczynającym się od słów: „Niech żyje Chrystus król“, pisał on między innemi:

„Ktoś może sądzić, że się wystawiamy niemądrze na wybuchy gniewu tyranów. Atoli lepiej jest wywołać u ludzi oburzenie, aniżeli u Boga. Nie obawiamy się ni więzień ni morderczych nabożów. Boimy się sądu i wyroku Boskiego. Uroczyście potępiamy z całą pogardą wszystkie i każdy pojedynczy zamach, wykonane przez rząd meksykański na Kościele katolickim... Pan prezydent niechaj wie, że żyje w tym kraju mąż, który z łaski Boga posiada tyle odwagi, ponieść, o ile zajdzie potrzeba, nawet męczeństwo za sprawę Chrystusową w Kościele świętym. O jedną łaskę proszę moich wrogów jakobinów (prześadowców), o ile naturalnie jakobini zechcą spełnić prośbę, by mnie skrytobójczo nie zamordowali.“

Ale prześladowcy byli skrytobójcami.

### Kara śmierci na księdza niewinnego

W Kijowie na Ukrainie odbył się niedawno proces 13 księży katolickich. Oskarżono ich o szpiegostwo na rzecz Polski. Naprawdę zaś powodem procesu było wysłanie dzieci polskich z Ukrainy do Polski do rodziców i krewnych. X. Żuliński skazany został za takie „przestępstwo“ na śmierć, a jego towarzysze na długoletnie więzienie.



Poświęcenie figury Najśw. Panny  
w Dębowejłacie  
przez x. prob. Franc. Łowickiego.

## Dębowałaka na Pomorzu

Dębowałaka, — dawniej majątek rycerski w powiecie wąbrzeskim nabyty przez pruską komisję Kolonizacyjną, rozparcelowany został między niemieckich protestantów, dla których zbudowano też zbór. Kościół katolicki, w stylu krzyżackim zbudowany, prawie opustoszał, bo pozostała przy nim garstka parafian. Po 1920 r. kupili mniejsze osady polscy przybysze z Ameryki, Królestwa i Małopolski. Gdyby nasz rząd był wyzyskał swe prawa, byłoby mogło

misijnego Ducha Świętego, którzy zamierzali urządzić szkołę średnią i nowicjat. Ponieważ rząd domu z 10 hektarowym parkiem sprzedać nie chciał ojcom, przenieśli się do Bydgoszczy, a ministerstwo oświaty w październiku 1925 urządziło tu średnią szkołę rolniczo-hodowlaną.

Z okazji odpustu św. Piotra i Pawła poświęcona została figura Najśw. Panny, przekazana parafii przez siostry niepokalanki, a przeniesiona i ustawiona kosztem dier-



Fot. Stan. Czerniak, Wąbrzeźno.  
Kościół w Dębowejłacie.

jeszcze kilkanaście średnich i większych osad przejść w ręce Polaków-katolików. Dotąd Niemcy — protestanci mają przewagę.

W dawniejszym dworze Prusacy utworzyli „seminarium dla pastorów”. Tu w 1920 r. schroniły się przed bolszewikami ss. niepokalanki, które miały zakład wychowawczy dla panien aż do sierpnia 1924. Niestety różne złożyły się powody i trudności, które doprowadziły do zwinięcia tak pożytecznego zakładu. Potem osiedlili się w tym domu ojcowie zgromadzenia



Fot. Stan. Czerniak, Wąbrzeźno.  
Szkoła Rolniczo Hodowlana w Dębowejłacie.

żawcy plebanji p. B. Makowskiego. Zaczyna tu znów rozwijać się życie polskie i katolickie, niechby jeszcze rząd postarał się o większe spolszczenie wsi.

Dębowałaka była do 1756 roku samodzielną parafią, później złączono ją jako filię z parafią w Niedźwiedziu.

Obecnie jest proboszczem x. Franciszek Łowicki, który się przeniósł do Niedźwiedzia z Oksywia w lipcu 1924 r.

Nauka w szkole rolniczo-hodowlanej rozpocznie się we wrześniu.

## POLITYKA

### Czyżby zmiany w rządzie?

Znowu sączą się pogłoski po rozmaitych pismach, że ten i ów minister spadnie z fotela. Przedewszystkiem musi ustąpić minister robót publicznych. Roboty będą, nawet większe niż dotychczas, ale minister i ministerstwo znikną. Urzędnicy rozejdą się po ministerstwie komunikacji oraz spraw wewnętrznych.

Mówiono także, że p. Młodzianowski opuści fotel ministra spraw wewnętrznych, a jego miejsce zajmie pułkownik i poseł Miedziński, gorący wielbiciel Piłsudskiego, znany z zejść w sejmie. Ale rząd oświadczył, że nie zajmie. Tak czy owak paru wojewodów czuje się niepewnie, bo byli za mało w maju „majowi” czyli za mało „przewrotowi”, i grozi im za to dymisja.

Sądzą wreszcie, że Piłsudski porzuci urząd ministra i coś większego w garść ujmie: główny inspektorat całej armji.

### Główny inspektor armji

Już trzy lata temu zaczęto walczyć tę sprawę: powołać głównego inspektora armji, który będzie duszą wojska. Sejm badał, badał, rząd prawo zmieniał i zmieniał; Piłsudski i jego wielbiciele zzymali się, że nie tak jak oni chcą, zmienia, aż — bomba pękła i nastąpił przewrót majowy, głównie dlatego, aby Piłsudski władzę wojskową

ujął w ręce. Obecnie sejm odstąpił prezydentowi sprawę inspektoratu. I pierwszym prawem, które prezydent po rozjechaniu się posłów ogłosił, było prawo o najwyższych władzach wojskowych.

Cóż to prawo mówi? Ano, prezydent Rzeczypospolitej jest po dawnemu, jak głosi konstytucja zwierzchnim wodzem armji i floty, ale tylko papierowym, od uroczystości i podpisów. Minister spraw wojskowych dowodzi bezpośrednio armją i odpowiada za porządek w wojsku przed sejmem. Ale jest jeszcze trzecia osoba — główny inspektor armji. Ten ma w ręku sztab jenerały oraz inspektorów armji, on zastępuje ministra w sprawach obrony państwa, a w czasie wojny jest wodzem naczelnym, przed sejmem zaś nie odpowiada. Słowem, jest całkiem samodzielnym i w rzeczywistości potężniejszy od ministra. Tym inspektorem głównym całej armji zostaje oczywiście Piłsudski. Ale że dwa grzyby w barszczu to za dużo, że pracy i tak inspektor ma co niemiara, więc kłopoty pieniężne i troski o porządek i język do ucierania się z posłami zostawia ministrowi. Kto ministrem wojny będzie, na razie niewiadomo. Z temi kłopotami pieniężnymi to się rzeczy tak mają, że leżą one na głowie ministra skarbu i na portfelach obywateli. Świeżo wszyscy wojskowi od inspektora głównego armji do sierżanta otrzymali stałe dodatki miesięczne. Niemala to suma: 20 milionów złotych rocznie, a na głowę przypada od 21½ zł.

(sierzantowi) do 1075 zł. inspektorowi głównemu i ministrowi miesięcznie.

### Końca z końcem się nie zwiąże!

Urzednicy muszą jeszcze czekać na wyższe pensje, a bezrobotni na pracę. Niedobór w kasie państwa urosnie, powiada rząd, do kilkudziesięciu milionów. Aleć od czegoż wywóz węgla, urodzaje, dodatki do podatków i podwyżki (w zamiarze) przewozu podróżnych i towarów?

Prawda, położenie w kraju poprawia się, Bank Polski coraz więcej gromadzi obcych pieniędzy i pożyczka fabrykantom i kupcom. Mówią, że złoty już jest ustalony i nie spadnie.

### Oko na rolnictwo

Baczną uwagę rząd poświęca rolnictwu. Pożyczki na nawozy sztuczne rolnikom a przemysłowcom na pracę w zakładach bardzo wzrosły. Profesor Kemmerer, „lekarz” amerykański naszego skarbu objeżdża całą Polskę i zwiedza gospodarstwa i folwarki. Dlaczego? Ma on wydać zdanie, czy warto rolnikom polskim udzielić wielkiej pożyczki i poświęcić miliony na naprawę rolną. Niemcy już naprzód krzyczą, że napisali: nie warto! Ale bądźmy spokojni! „Lekarz” amerykański jest mądry, sumienny i uczciwy. Zresztą do uzyskania pożyczki droga daleka. Rząd nasz oświadczył stanowczo, że na lichwiarski procent nie weźmie pożyczek. Podobno pchać będzie wywóz pszenicy całą parą, a żyta o tyle, o ile go zbędzie. Urodzaje dzięki lepszej pogodzie w sierpniu poprawiły się i wywiezie około 700 tysięcy ton zboża czyli za paręset milionów złotych.

### My a Rosja.

W stosunku do państw obcych Polska prowadzi politykę pokojową. Wobec Rosji zależy jej, aby liliputy nadbałtyckie nie wpadły w sieci bolszewji. Wszakże czerwonce moskiewskie działają. I poseł estoński w Moskwie przeszedł na służbę sowiecką, zdradziwszy wszystkie tajemnice. A teraz przeciw Polsce podjudza. Rząd sowiecki nie stoi mocno na nogach. Stłumił bunt w wojsku, nawsadzał do więzień tysiące, dziesiątki porozstrzeliwał, ale nie uspokoił całkowicie skrajnych komunistów.

### Z Niemcami — czcze rozprawy.

W stosunku do Niemiec ze świętą cierpliwością gadamy o handlu. Ale robota nic się nie posunęła. I coraz więcej jest wątpliwości, czy zawrzemy z Niemcami układ handlowy.

### Poincaré walczy zwycięsko o franka.

Świat w zdumienie wprawia Poincaré we Francji. Co powie, że jest potrzebne na uratowanie franka, na to się wszyscy godzą. Tylko socjali i komuna sprzeciwiają się naprawie skarbu. Niestety! długi miliardowe w Ameryce są olbrzymie. Clemenceau (Klemanso), ten co doprowadził do zwycięskiego pokoju z Niemcami, ogłosił list do prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby należność od Francji w imię cywilizacji choć częściowo skreślił. Ale Ameryka jest niewzruszona i nic nie opuści. Uregulowanie długów wojennych w Anglii i Ameryce Poincaré odroczył do jesieni.

### Prześladowcy — zabójcami i masonami!

Meksyk prześladowa Kościół katolicki zawzięcie i podłe. Zabiera dobra kościelne. Ale tych dóbr chyba jest niewiele, gdyż w zeszłym wieku rządy meksykańskie dobra zagrabiły. Strzela do ludności, broniącej domów Bożych. Więzi duchowieństwo. A prezydent Meksyku odbiera od masonów za swoje nieczne czyny najwyższe odznaczenia. Podobno sejm meksykański w przyszłym miesiącu zajmie się sprawą Kościoła.

### Różne wieści

Górnicy angielscy mocno stoją przy 7-mio godzinnym dniu pracy, choć im bieda dokuca.

Od 1 września list kosztować będzie 20 groszy, pocztówka 10 groszy.

## Program Zjazdu Katolickiego w Warszawie

**27 sierpnia** o 5-tej zebranie towarzyskie w sali ratuszowej, o 7-mej przyjęcie statku z relikwiami św. Stanisława (z Płocka) przy moście Poniatowskiego i procesja do kościoła oo. jezuitów.

**28 sierpnia. Dzień pierwszy zjazdu:** 9 r. oczysta msza św. w k. Zbawiciela, celebrowana przez x. kard. Kakowskiego, kazanie x. posła Nowakowskiego; — 10 r. pierwsze posiedzenie plenarne: Przemówienia powitalne. — Rocznica św. Stanisława Kostki, a chwila obecna — mowa A. Chacińskiego. — Rodzina w zamiarach Opatrzności — o. J. Rostworowski.

O 4½ pp. posiedzenia w sekcjach religijno-moralnej (odczyty x. bisk. Kubiny, p. S. Janczewskiego), wychowawczej (dr. K. perskiej, x. de Ville'a, x. Biki, p. Daleckiego, dr. Zielńskiego), lekarskiej (dr. dr. A. Kozerskiego, Rydlewskiego, Karwowskiego), prawniczej, gospodarczej (pos. Holder Eggerowej, x. M. Godlewskiego), o 3½ koncert w Filharmonji, o 8 teatr.

**29 sierpnia. Dzień drugi zjazdu:** 9 r. drugie posiedzenie plenarne: Religijna sankcja, sakramentalność i nierozrywalność małżeństwa (mec. W. Jankowski). — Przyczyny moralno religijne dzisiejszego upadku rodziny katolickiej i polskiej (pos. T. Błażejewicz). — Seksualizm jako tło życia dzisiejszego (B. Kozerski). — Przyczyny gospodarczo społeczne i polityczne dzisiejszego upadku rodziny kat. i polskiej (p. I. Puzynianka).

O 4-tej posiedzenia sekcji mor. relig. (odcz. p. Kotarbińskiej, J. Janoty Bzowskiego, x. Gawliny), wychowawczej (x. bisk. Kubiny, W. Lewandowicza, x. Moskały, p. T. Błażejewicza), lekarskiej, prawniczej i gospodarczej

O 3½ Akademia ku czci św. Stanisława (Filharmonja), o 8 teatr, o 9-tej akademja uroczysta w radzie miejskiej.

**30 sierpnia. Dzień trzeci zjazdu:** 9 r. trzecie posiedzenie plenarne: Obowiązki rodziców (M. Sobański). — Obowiązki Kościoła (x. bisk. Okoniewski). — Obowiązki szkoły (Koperska). — Obowiązki społeczeństwa i państwa. — Odczytanie rezolucji. Pożegnanie. 4 pp. Pochód manifestacyjny. 9 w. raut w Resursie Kupieckiej.

Jednocześnie 28—30 sierpnia odbędą się uroczystości w Warszawie ku czci św. Stanisława Kostki z udziałem samej młodzieży i księży. 29 sierpnia część młodzieży wyjedzie do Rostkowa, gdzie będą umieszczone relikwie św. Stanisława.

**Na obchód 200 lecia kanonizacji św. Stanisława Kostki** Komitet Zjazdu Katolickiego w Warszawie rozstał medaliki św. Stanisława (20 gr), obrazki (10 gr), encyklikę o małżeństwie (30 gr), naukę Chrystusa o małżeństwie (20 gr), „Wesołych Świąt” x. Maciątki (1 zł 50 gr), „Noc Błogosławioną” J. Arcta (10 gr), Jednodniówkę Chyrowską (1 zł), książeczkę S. „Stanisław Kostka” Skrudlika (30 gr) i przygotował numer ilustrowany (8 stron) ku czci św. Stanisława (20 gr), Jednodniówkę dla młodzieży klas niższych (40 gr), obszerny żywot św. Stanisława T. Łubińskiej, Jednodniówkę dla starszych, dwa zbiorki pocztówek o św. Stanisławie (po 1 zł 10 gr i 1 zł), żywot św. Stanisława w przezroczach, film „Ku wyżynom” (dramat na tle życia św. Stanisława).

## Do naszych abonentów zamawiających wprost w urządzie pocztowym!

Tylko od 15 do 25 bm.

przyjmują listowi abonament pocztowy na wrzesień.

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo nasze wprost w Urzędzie pocztowym, by zechcieli niezwłocznie odnowić przedpłatę, która wynosi 57 groszy miesięcznie.

Abonentów, zwłaszcza odbiorców większych ilości „Przew.” wprost z Poznania, którzy dotąd nie wnieśli przedpłaty na ten kwartał, prosimy bardzo uściślić jak najwcześniej, gdyż tylko wtedy możemy gwarantować regularną dostawę. Rachunki i czek już są dawno rozesłane.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie Wielkopolskiej Księgarni Nakład. Karola Rzepeckiego w Poznaniu. Firma ta daje sposobność zarobku agentom i akwizytorom, co przy bezrobociu dzisiaj może być dla niejednego rzeczą wielce pożądaną.



**Grota i figura  
Niepokal. Poczęcia w Opatówku**  
(pow. średzki), wzniesiona ko-  
sztem p. Stanisława Rurka, po-  
święcona 8 z. m. przez x. pro-  
boszcza Skowrońskiego.



**Wręczenie poświęconego sztandaru  
Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Kościerzynie**  
(na Pomorzu)  
przez x. patrona Bol. Jeka  
przesowi Stow. K. Bolduanowi  
d. 4 lipca.



**W Ameryce nawet starcy  
z 10ym krzyżykiem upra-  
wiają sporty: 91-letni Jan  
Rockefeller, bogacz znany,  
zabawia się w golfa. (Golf  
polega na wpędzaniu kul  
do doleczków na dużej  
przeźreni).**

**Wielki odpust w  
Górze Duchownej** roz-  
pocznie się 28 sierpnia  
nieszporami z kazaniem,  
procesją o 5 g., skończy  
się 5 września nieszpo-  
rami o 4 g. Msze św.  
o 7, 9, 11. Jutrznia o 6 g.  
Szanownych Konfratrów  
upraszam serdecznie o po-  
moc w konfesjonale.

X. Kolasiński.

**Wielki odpust w  
Dąbrowie Kościelnej**  
jest 12 września. W tym-  
czasowym kościółku na  
miejscu spalonego w olta-  
rze umieszczony został  
prastary obraz Matki Bo-  
skiej, zachowany na pa-  
miątkowym dębie. Za-  
powieść pielgrzymek jest  
wielka. Na tę uroczy-  
stość odpustową pątni-  
ków zaprasza x. pro-  
boszcz.

**Wielki odpust św.  
Idziego w Mikorzynie,**  
w pow. kępińskim, od-  
będzie się 31 sierpnia, 1 i 2 września i w niedzielę 5 września.  
Od 31 b. m. g. 11 do 2 wrz odbędą się rekolekcje dla pą-  
tników pod kierownictwem oo. oblatów z Lublińca. 5 września  
rozpocznie się nabożeństwo o g. 8 rano i trwać będzie do godz.  
4 tej po południu. Najbliższą st. kolejową do Mikorzyna jest  
Domanin.



Fot. „Ilona”, Ostrów Wkp.

**Pomnik „Niezanego Żołnierza” w Rawiczu poświęcony i odsłonięty 1 b. m.**

nia. Piątek — **Cezarego**, biskupa. — 28 sierpnia **Sobota** —  
**Augustyna**, biskupa.

**Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie:**  
Niedziela: Gołanice. Poniedziałek: Krzycko Małe. Wto rek:  
Leszno. Środa: Święcichowa. Czwartek: Wilkowo Leszczyń-  
skie. Piątek: Włoszakowice. Sobota: Zbarzewo.

### Odpowiedzi Redakcji

**N. Z.** W Żyrardowie jest szkoła kroju i szycia p. Konstancji Kowalskiej (ul. Leśna 15). W tym roku dyplomy otrzymały 22 uczennice. Szkoła godna polecenia. — **Edm. z Bliżyna.** Kielce, szkoła rzemioł xx. salezjanów; Olkusz, państwo-  
wa szkoła rzemieślniczo-  
przemysłowa.

### Kalendarz

22 sierpnia. **Nie-**  
**dziela** — **Tymoteusza**.  
— 23 sierpnia. **Ponie-**  
**dzialek** — **Filipa Be-**  
**nicjusza**. — 24 sierpnia.  
Wtorek — **Bartomie-**  
**ja**, apostoła. — 25 sierp-  
nia. Środa — **Ludwika**,  
króla. — 26 sierpnia.  
Czwartek — **Zefiryna**,  
męczennika. — 27 sierp-  
nia. Piątek — **Cezarego**, biskupa. — 28 sierpnia **Sobota** —



**Wycieczka Stow. „Promyk” (Młodych Polek) w Bydgoszczy  
do Torunia 4 lipca.**



**Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Sobiejuach**  
p. Żninem w Wielkopolsce. — + x. patron Marusarz.  
**Dodatek**